Rok II. Kraków, 15 paździrnika 1899 r. Nr. 20.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 ct.



Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

U LEKARZA.





— Tak proszę pani! Choroba pani, to skutek niedbałości męża o panią...
— Męża? A ja myślałam, że to właśnie skutek, iż inni o mnie zanadto pamiętają...

C. k. Dyrekcya Poczt contra „Bocian“.

Dnia 15-go listopada b. r. odbędzie się w Krakowie przed Sądem Przysięgłych rozprawa karna przeciwko redaktorowi naszego pisma p. Stanisławowi Lipińskiemu, o rzekomą obrazę czci, popełnioną w Nr. 12 czasopisma »Bocian« z dnia 15 czerwca b. r. w artykule p.t. : „*Do Wgo Pana Radca Dworu J. A. Seferowicza, dyrektora poczt i telegrafów we Lwowie.*“

Skonfiskowano!



Od Redakcyi.

Niniejszy numer „Bociana“ skonfiskował nam znowu pan prokurator Doliński. Konfiskacie uległo większe pół numeru — artykuły takie, których konfiskaty nawet nie przypuszczaliśmy.

Ni mniej ni więcej — tylko 28 ustępów, w czem także i 2 ryciny — zostało skonfiskowanych.

Jak na jeden raz, to trochę za wiele!

Na razie wstrzymujemy się jednak od wszelkich uwag na ten temat — aż do następnego numeru!

Uzupełniamy napoczekaniu o ile się dało pokiereszowany numer, tak, że Czytelnicy nasi w odbiorze pisma najmniejszego opóźnienia nie doznają.



Nie do opisania!

Gdy jej szeptał do uszka
Chłopak czułe wyznania
Czuła w sercu swem rozkosz
Nie do opisania!...

Wśród całusów, uścisków
W dalszym toku kochania
Wprost się czuła szczęśliwą
Nie do opisania!

Dziś, gdy nagle utyła,
Gdy jej mama przygania,
Zowie miłość nieszczęściem
Nie do opisania!...

K. Nałęcz.



Nad Wisłą.

I Andrus: Ty Felek — có to jest antypatya?
II Andrus: Antypatya widzisz brachu to jest, jeżeli komu n. p. dziurę w głowie wybijesz.

Przezorny.

Lokaj byłego ministra Jędrzejowicza, wrócił raz w Wiedniu pijany do domu.

— Wstydź się Janie, niechby cię tak pijanego znaleziono na ulicy — odzywa się minister z wyrzutem.

Ja na wszelki wypadek wsadziłem sobie bilet Jaśnie pana — wybełkotał lokaj.

Roztargniony.

Służąca (do profesora poprawiającego zadania uczniów). Panie! panie! złodziej przyszedł!...

Profesor. Nie mam czasu, niech przyjdzie innym razem.

U Frassa.

W handlu Frassa, przy ul. Grodzkiej, siedzi kilku radców sądu przy stoliku na śniadanku a popijając piwo wspominają dawne czasy.

— E, co to warta ta dzisiejsza młodzież, powiada radca F... za moich czasów, to nie było dnia, żeby człowiek od jakiejś mężatki z pierwszego piętra oknem nie wyskakiwał...

Skonfiskowano!

Najstosowniejsze.

Gdy stary Sapieha w 63 roku życia, żenił się z młodą Sanguszkówną, namyślali się jego podwładni, co też ma zagrać muzyka po pierwszym toaście na cześć młodej pary.

Jedni radzili kadryla, drudzy mazura, inni „Jeszcze Poslka nie zginęła“... wreszcie odzywa się jakiś dowcipniś:

— Wiecie panowie co? Jabym sądził, że najstosowniejszem do uroczystej chwili byłoby, gdyby mu zagrali: „P o m o c d a j c i e m i r o d a c y!...

Z domowych dyskursów.

Ojciec. Ty pewnie znowu z kimś romansujesz?
Córka. Ale skądże to podejrzenie?
Ojciec. Bo w tym miesiącu rachunek za naftę bardzo mały...

STARY PRAKTYK.

— Chociaż pan jesteś moim narzeczonym, nie powinieneś mnie jednak tak mocno ściskać i całować, bo mogłaby mama zobaczyć!

— Niech się pani nie obawia, ja już zęby na tem zjadłem, a żadna mama nigdy mnie jeszcze nie złapała!...

Nieustraszony.

Lekarz (do faceta, który go obraził): Panie, to panu nie ujdzie na sucho! Życiem odpowiesz mi pan za tę zniewagę!...

Facet: Śmiej się pan z tego, panie konsyliarzu. Albo ja głupi jestem u pana się nadal leczyć?...

Sposób na szczury.

I.

U brzegów wartkiego Dunajca, leży urocza wioska Międzyrzecze. Najważniejszym budynkiem jest tu młyn pana Mateusza, człowieka zamożnego i powszechnie szanowanego. Pracowitość jego i oszczędność była powszechnie znaną i ceniona — to też nie dziw, że okoliczni wieśniacy, jakgdyby na procesyę ciągnęli zawsze do młyna pana Mateusza. Mateusz imponował chłopom swoją erudycyą — służył bowiem dwanaście lat przy wojsku *in illo tempore*, chętnie też z nim gawędzili, zwłaszcza, że pani Mateuszowa przystojna brunetka, lat około 30-tu, wiecznie uśmiechnięta, dodawała wiele powabu opowieściom męża. Była ona dowcipną w miarę — znaną ze swej małżeńskiej wierności — pomimo, iż pan Mateusz był od niej o przeszło 20 lat starszym — przymioty te więc łączyły się w harmonijną całość z fizyczną pięknością. Twarz owalna, ramiona zaokrąglone, piersi ładnie uwydatniające się, bawiły i nęciły oczy mężczyzn i u niejednego wzbudzały fałszywy apetyt — ale naprożno!

Pan Mateusz — niestety — czuwał nad żoną — i mimo ciężkiej pracy we młynie we dnie i w nocy, pilnie jednak i strzegł praw swoich.

II.

I słodko płynęły dnie i miesiące we młynie, dopóki do Międzyrzecza nie powrócił z Ameryki z dobrze nabitą kabzą Antoni Twardosz. Zmanierowany w Nowym Świecie, gdzie niema takich instytucyi, jak c. k. Prokuratorya państwa, któreby strzegły moralności publicznej — zapomniał o dziewiątem przykazaniu i pożądliwem okiem począł strzelać za panią Mateuszową, a poznawszy wreszcie oszczędność pana Mateusza, postanowił ją do swych celów wyzyskać. Gdy Mateusz odmówił żonie korali — jako rzeczy zbytecznej — Antoni w tajemnicy przed nim ofiarowywał je Mateuszowej. Drugim razem przywiózł jej wstążki z Nowego Sącza — a raz nawet podarował jej śliczny kożuszek, kupiony aż w Tarnówie. Naturalnie, że mąż o niczem nie wiedział, bo któżby o takich drobnostkach opowiadał. Antoni, coraz to częściej zaglądał do młyna — a zawsze dziwnym trafem, w czasie nieobecności Mateusza.

Młynarka przyzwyczaiła się do niego, spoufaliła się — opowiadała o swoich najskrytszych myślach, aż wreszcie doszło i do tego, że oboje przyszli do przekonania, że byłoby o wiele przyjemniej, gdyby we młynie zamiast Mateusza, przepędzał noce Antoni.

Niestety — to było wprost niemożliwem, Mateusz bowiem młyna ani na krok nie odstępywał. Ale, od czegóż spryt? Pewnego dnia, gruchnęła po wsi wieść, że Mateusz jedzie na dwa dni do Nowego Sącza, po zakupno worków, które, jak dowiedział się od Antoniego, można bardzo tanio nabyć na licytacyi w magazynie wojskowym. Wynajętą furmanką, pożegnany czule przez żonę — wyjechał Mateusz wieczorem — a Antoni przechodząc przypadkiem koło młyna i widząc światło w oknie, wstąpił zobaczyć, coby to światło znaczyło.

Wkrótce też światło zgasło i głęboka cisza zaległa okoliczne góry — a tylko stary Dunajec gniewnie toczył swe bystre fale.

III.

— Coby się stało, gdyby tak Mateusz teraz wrócił — zapytał na drugi dzień niewyspany i zmęczony Antoni?

— O Jezusie! — zawołała młynarka. — A dyby ci pasy ze mnie darł! Dobry chłop — ale nie lubi, jak mu kto we młynie....

Nie dokończyła jednak tych słów, gdyż w tejże chwili uderzył ktoś silnie we drzwi.

— „Otwórzta — a rychło! To ja, Mateusz!“

Antoni i Mateuszowa struchleli — co tu robić?...

— No otwórzże — krzyczał znowu Mateusz głosem, w którym przebijało się zniecierpliwienie.

Antoni tymczasem, trzęsąc się cały, stał zbaraniały na środku izby, nie wiedząc co z sobą począć, aż dopiero Mateuszowa, nabrawszy nieco odwagi, popchnęła go ku drzwiom, szepcąc:

— Słuchaj mnie, a wszystko będzie dobrze! Gdy będę Mateuszowi drzwi otwierała, schowaj się za niemi!...

Tak się też stało. Gdy Mateuszowa drzwi otworzyła, rzucając się Mateuszowi na szyję, Antoni tymczasem stanął za drzwiami.

— A cóż tobie się przytrafiło, żeś tak prędko wrócił? — pyta męża Mateuszowa.

— Ano, wróciłem widzisz, bo zapomniałem wziąść ze sobą pieniędzy! Ale ty, chwalić Boga, twardy masz sen, myślałem, że mnie nie wpuścisz.

Bon mot.

Ex re krachu w lwowskiej kasie oszczędności, kursuje po Lwowie następujący dowcip.

Pierwszym, który wycofał swój kapitał z kasy oszczędności był żydek ze Sambora, niejaki Szlajme Rosenkwargel. Pytany przez sędziego śledczego w tej sprawie, tak motywował wycofanie swego kapitału:

— Ja mioł w lwowskiej kasze oszczędnoszczów złożone kilka tyszęcy — to ja często przijechałem sobi do Lwowa. A że direktor od Kaszy bił p. Żyme — to ja zawsze, skoro pszijechałem, pitałem sze żidków na Żółkiewskiem, co robi Żime. Ja sze raz pitał, to uni mi mówili, że Żyme sze kocha i płaczi kochankom po 10 gulden dżennie.

— Niech un sze kocha zdrów — mówiałem i pojechałem nazad do Sambora.

Skoro ja bił na drugi rok — moje żidki mówiały mi: Żyme sze kocha i płaczi kochankę 15 guldenów dżennie.

— Ja pomiszlał trocha i powiedział — wus ist? Niech un sze kocha jak un może — co mnie to szkodżi — niech jemu to idzie na zdrowie.

Skoro ja jednak przijechał tego roku i pitał co jest ze Żyme — moje żidki powiedziały mi co Żyme sze już nie kocha, bo wun już za stary.

Skonfiskowano!

NAIWNA.

Mała Zosia (ujrzawszy na ulicy grubą radczynię F.): Plosę mamci, czy to jest ta Eusapia?

Matka: A dlaczego, moje dziecko?

— Ano, bo ona jak idzie to tak okropnie sapie...

Da capo.

— Pana dyrektora Steibelta, dyrygenta „Lutni“, pytano raz w pewnem towarzystwie, kiedy go najbardziej ucieszyło wołanie: *da capo?*

— Gdy pocałowałem pewną młodą śpiewaczkę, a ona zawołała *da capo* — odpowiedział pan S...

O tempora.

— Panie restauratorze — te jaja są nieświeże!

— A bo widzi szanowny pan, teraz to nietylko pomiędzy ludźmi ale i pomiędzy kurami takie panuje zepsucie, że żadna kura nawet porządnego jajka znieść nie potrafi.

W wypożyczalni kostyumów.

— Czy to tutaj jest domino?

— Tu proszę pana! A jakie pan sobie życzy? Hiszpańskie?

— Nie, zwyczajne, tutejsze!

— Aha, chłopskie?

— Nie, koszczane!

— O jakiemże pan dobrodziej dominie myśli?

— No takie, w co sze gra!



W WAGONIE.

Pociągiem pospiesznym z Krakowa do Lwowa jedzie p. F... artysta malarz. W tem samem *coupe* siedzi jakaś pani z córką. Na polu mróz — okna zabite szronem, tak, że przez nie kompletnie nic a nic nie widać. Pan F... chcąc zobaczyć okolicę, wyskrobał otwór w szronie i patrzy. To samo uczyniła i panienka. W drodze zapoznali się ze sobą, a że rozmowa nie kleiła się jakoś, pan F... patrzy przez swój otwór na szybie, a matka z córką znowu przez swój w drugiem oknie. Nagle pan F... spostrzega w drodze coś ciekawego, woła więc na panienkę:

— Proszę pani, niechno pani patrzy, co za śliczna okolica!

Skonfiskowano!



Naiwna.

Pani radczyni F... rozgniewana arogancyą miejskich sług, sprowadziła sobie wprost ze wsi dziewczynę.

— Słuchaj Marysiu — powiada do niej, oprowadzając po pokojach — tu są buciki pana, które codziennie, skoro tylko wstaniesz, masz oczyścić!

Marysia skrobie się w głowę, wreszcie pyta:

— A pani, co będzie robiła?...

DYSKRETNA.

Pan D... jakkolwiek ożeniony z nadzwyczaj piękną kobietą, utrzymuje maleńki romansik z jedną z artystek.

Niedawno temu, chcąc przesłać *bilet d' amour*, woła pokojówkę żony, fertyczną Franię, a oddając jej list powiada:

— Odniesiesz to za kulisy podług adresu, ale przed panią ani słówka!

— A za kogóż mnie to pan ma — odpowiada Frania — ja w takich wypadkach milczę jak grób — proszę się pani spytać...

Przezorna.

Młodzi państwo K... udają się zaraz po ślubie na dworzec, ażeby najbliższym pociągiem wyjechać w podróż poślubną do Włoch.

Na peronie jednak, zaczyna młoda małżonka biegać tam i z powrotem, zaglądając ustawicznie do pustych wagonów.

— Ależ, moja duszko — odzywa się mąż — mamy jeszcze 20 minut czasu! Nie bój się, znajdzie nas konduktor...

— Mój Boże — odpowia la młoda małżonka — to będzie zapóźno i nie dostaniemy jeszcze osobnego *coupé...*

Dobry pędzel.

Bankier lwowski p. S... ofiarowuje swojej żonie na imieniny, portret. Zgromadzeni goście podziwiają znakomite podobieństwo, czyniąc przytem rozmaite uwagi, gdy wtem odzywa się młoda rozwódka pani P...:

Skonfiskowano!

W WAGONIE.

W wagonie trzeciej klasy, jedzie nocą jakaś dama z dzieckiem, które w niemożliwy sposób się drze. Obok siedzi jakiś facet, który napróżno usiłuje zasnąć — krzyk bachora nie pozwala nawet o spaniu myśleć. Kręci się więc i wierci — chrząka, aż matka dziecka dla usprawiedliwienia, odzywa się do faceta:

— Boże drogi, co z tem dzieckiem zrobić? Probuję już wszelkich środków, aby je uspokoić, ale wszystko nadaremnie...

— A czy pani próbowała już chloroformu — odzywa się facet.

— Abo, widzisz, wczoraj poszłam późno spać — siedziała bowiem u mnie długo w nocy Marcinowa ta z Cyganisk i opowiadała mi, jak to jej chłop wygnał ze młyna wszystkie szczury — mówiąc to jednak nie ruszała się z progu, tak, że Mateusz w żaden sposób nie mógł wejść do izby i przez cały czas stał w samym progu.

— A gadajże kobito, a prędzej — bo mi się te psiawiary już za nadto dały we znaki!...

— Ano, zaraz — odrzekła Mateuszowa — zaraz spróbujemy, tylko musisz wszystko za mną powtarzać, co ja mówić będę. Mówiąc to, pociągnęła go do izby tak jednak, że w żaden sposób Antoniego spostrzedz nie mógł, gdyż go drzwi zasłaniały.

— Widzisz — rzekła Mateuszowa — drzwi muszą być na oścież otwarte, a tobie się oglądać nie wolno, choćbyś tu nie wiem i co słyszał, boby wszystko było na nic!

Mówiąc to, włożyła Mateuszowi na głowę skopiec z mleka.

— A to na co? — pyta Mateusz.

— Tylko nic nie gadaj i nie pytaj, bo to są takie czary!

— Ano — niechta — rzekł zrezygnowany na wszystko Mateusz, i spokojnie oczekiwał zaczęcia czarów.

— A teraz stój cicho, podnieś ręce do góry, i słuchaj dobrze, co będę mówić, abyś mógł dokładnie za mną powtarzać, a mówiąc to, poczęła rękami wymachiwać i rozpoczęła czary:

— „Cicho — cicho — szczur wylezie — lezie, lezie — szczur ze młyna — koło młyna pomaluśku — pomaluśku — drała — hała, do domecku. Gońze scura — ale raźno — bo młynarka... czasu nie ma... nie ma... jus go nie ma!“

I mówiła w ten sposób tak długo, aż biednemu młynarzowi ręce zaczęły opadać z wytężenia.

IV.

— Ano, teraz mój stary możesz sobie odpocząć — najstarszy szczur już wyszedł a za nim inne pójdą.

Mateusz zabobonny, jak każdy chłop, zdjął skopiec z głowy i usiadł na krawędzi małżeńskiego łoża, mówiąc:

— Zamknij drzwi — ogromnie się zmęczyłem, to się troszkę przedrzymię!

Silną ręką chwyciła Mateuszowa za klamkę, lecz odskoczyła, jak piorunem rażona! Antoni,— o którym była najzupełniej przekonaną, że podczas odgrywanej z mężem komedyi wypędzania szczurów, cichaczem się wymknął — stał za drzwiami na tem samem miejscu, na którem go postawiła.

— O ratyści! Ty jeszcześ tu? — szepnęła...— A czemużeś ty nie wyszedł?

— Ehe — nie głupim — odrzekł Antoni.— U mnie w domu także są szczury i nie mogę ich się w żaden sposób pozbyć, ciekawy więc byłem i chciałem się dowiedzieć, co przeciw nim obić...

St. Krz.



Na wystawie.

— Co przedstawia ten obraz? — pyta panna Adela swego narzeczonego.

— „Zgon Lukrecyi“, która przeniosła śmierć nad hańbę.

— Ej, czy naprawdę była taka? — pyta naiwnie panna Adela,

Bajeczka dla dzieci (nie Jachowicza).

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa?
Pytał facet Heli, kręcąc papierosa,
A Hela mu na to: facet z ciebie głupi,
Tabakierka dla tego, kto ją sobie kupi!

Na ulicy.

Facet: Czy ty wiesz, że żebrać nie wolno?

Dziad: Żebrać zabroniono — ale dawać nikt nie zakazał...

PRÓBA.

Młoda żona. Włożę mężowi do kieszeni ten pukiel włosów! Jeżeli po powrocie z klubu wspomni mi o nich, będę pewną, że mnie nie zdradza z żadną inną kobietą — jeżeli natomiast zamilczy, będzie to nieochybnym znakiem, że ma wątpliwość, czy włosy te są moimi, czy też tej drugiej jego kochanki.

Honorowy.

— Panie! Pan na mnie spojrzałeś zezem — ja żądam od pana satysfakcyi!...

— Ależ panie, kiedy ja już od urodzenia zezem patrzę...

— To ja żądam satysfakcyi od... pańskiego ojca!...

Kronika lwowska.

Lwów 11 października.

Mamy więc nareszcie proces Zimy bez Zimy. Przed sądem prócz Furmanowej stoją same ideały. O Wędrychowskim mówi sędzia śledczy, że nigdy nie kłamie. O Szczepanowskim, tym męczenniku przemysłu, pisze „Słowo Polskie“, że nie skończył swej karyery. No, jeżeli te siedm milionów miało być początkiem, to ileż będzie wynosił koniec? i która to instytucya będzie w stanie dać na dalszy ciąg i zakończenie?

Szczepanowski jak zawsze grał tak i teraz gra. Nie był winien on, nie był winien Zima, tylko była winna teorya. Za mało był praktykiem, za wiele teoretykiem — w tem cała rzecz. Niema więc innej rady, tylko teoryę skazać na więzienie z postem. Kto jednak patrzał na Szczepanowskiego zbliska przez lat 15, jak wasz korespondent, ten nie teoryą zasądziłby na karę, ale: blagę, karyerowiczostwo i zarozumiałość. Kto nie mając wiedzy blichtrem rzuca w oczy, kto siebie ma za bożka i chce imponować stanowiskiem, majątkiem i znaczeniem, a tego wszystkiego chce nabyć za pieniądze publiczne, ten gra w loteryę. Może iść w górę jak szedł Szczepanowski, i może tak jak on upaść.

Jako korespondent „Bociana“, nie powinienbym poruszać takich poważnych kwestyj, ale pewna wielka osobistość, z większą łysiną niż rozumem, powinna sobie przypomnieć jak pewien młody dziennikarz po sprzedaniu Schodnicy przepowiedział jak skończy Szczepanowski swoją karyerę. Wielka osobistość wstrząsnęła ramionami i powiedziała decydującym tonem: głupstwa pan gadasz! A teraz ta wielka osobistość jedynie dzięki naturalnej śmierci Zimy zawdzięcza, że na własnej skórze nie odczuwa prawdziwości owej przepowiedni.

A i tak cierpną skóry, choć Zimy niema. Pan Smolka n. p. należycie się osmolił. Miły dyrektor, który nic nie wie, co się w jego instytucyi dzieje. Zobaczymy też jak będzie wyglądał Guberek, który głównie kasę kontrolował. Niby nie szkodziło, aby tak wyszedł na Kasie jak na nim wychodzą literaci...

Oj z tymi dyrektorami banków to u nas bieda:

Gdzie jest jaka instytucya,
Bieży swoją pieczeń upiec
Albo hrabia skrachowany
Albo złodziej, albo głupiec.

Jakże banki mają dychać,
Jak ich niema spierać kolka,
Kiedy rządzą nimi albo:
Zima — Marchew, albo Smolka.

Za to lepiej dzieje się w teatrze. W „Woźnicy Henschlu“ witaliśmy Zawadzkiego. Grał jak z nut — rozumiemy też, że go żałujecie. Za to poczciwa i rozrosła Stachowiczowa mogłaby dać pokój z rolami bohaterek, choć jeszcze jej Hanka jest jedną z lepszych. W odnowionej „Juanicie“ chwali sobie naród lwowski miłą „Szupkę“, wspominając jednak Boczkajkę.

Oj Boczkajka, oj Boczkajka
Jakżeś ty drażniła.. oczy,
Gdyś na scenę tylko wyszła,
Każdy za cię wzrokiem toczy.

Lecz kto widział Szupkę, Szupkę
I jej ładną, okrągłą... szyjkę,
Myśli: Boczkaj była smaczną,
Ale wolę tę bestyjkę.

Na scenie uniwersyteckiej odegrano „Akt inauguracyjny“. Rolę bohatera powierzono prof. Abrahamowi, małej, pociesznej figurce, wyglądającej przy Rydygierze jak Dawid przy Goliacie. Ale Dawid, jak mówią żydzi, był *kepełe,* a Goliat *epes miszygene* — co się sprawdza i we Lwowie. Może nie wiecie o tem, że kiedy do prof. Rydygiera zaadresowano z magistratu: „Wielmożny Pan“ itd. — to jegomość ten odpisał, że listów z takimi adresami nie przyjmuje, bo jest radcą dworu, a radca dworu znaczy tyle co jenerał, a do jenerała pisze się: „Jaśnie Wielmożny Panie!“

Przyznacie mi chyba, że taki jest w sam raz na dyrektora banku.

Na zakończenie podaję krążącą pogłoskę, że pewna dostojna osoba, która niegdyś najdłużej cierpiała za Polskę *), podobno znowu cierpi. Jak tu nie uczcić takich dobrowolnych męczenników?

Pełtwianin.

*) W rękopisie korespondent: *Polska* napisał przez *p* małe, a *za* przez *Z* duże. Wyraźną tę omyłkę poprawiłem.

Zecer.



Ponad stosunki.

Pani. Cóż to Marysiu ma znaczyć? Widziałam przed chwilą w kuchni jakiegoś kaprala!

Marysia. A cóż se pani rachuje, że może za te marne 5 papirków na miesiąc mogę se lajtnanta trzymać?...

U RABINA.

Młoda żydówka, skarży się rabinowi, że nie ma dzieci.

— A ile masz lat? — pyta rabin.

— Dziewiętnaszcze...

— A wun?

— Szeszdżeszą pięcz!

— To źle! A z czego wy żyjecie?

— Ano, mi mamy sklep...

Skonfiskowano!

W sądzie.

Panna J. artystka skarży pana G. o oszczerstwo.

— Cóż to takiego ten pan powiedział na panią — pyta sędzia panny J.?

— A powiedział proszę pana sędziego, że ja miałam mieć bliźnięta i wskutek tego mnie mój narzeczony porzucił.

— E, niech się pani nie martwi — powiada jej sędzia — my wszyscy przecie dobrze wiemy, że Kraków to plotkarskie miasto i z tego co ludzie mówią, zawsze tylko połowa prawdy, a połowa dodane.

W SALONIE.

— Patrz-no, co za pyszna kobieta — podobna do rozwiniętej róży.

— Tak, tak — rozwinięta róża, z której każdy zrywa po listku, a mężowi zostawia kolce.

Bon mot.

Dzienniki lwowskie donosiły przed kilku dniami, że utalentowana artystka sceny lwowskiej panna Czaplińska wyjeżdża na przeciąg sześciu miesięcy za granicę.

Żegnana na dworcu kolejowym przez liczne grono swych wielbicieli i przyjaciół, westchnęła panna Cz... mówiąc:

— Ach, gdybym ja wiedziała, który to z was wyprawił mnie w tę podróż?...

W SZKOLE.

— Próżniacki, powiedz mi, jak ty sobie przedstawiasz raj?

— Raj — proszę księdza katechety — to jest miejsce, gdzie dorośli ludzie chodzą i używają zakazanych owoców.



U dentysty.

Do dentysty przychodzi żyd dla wyrwania zęba.

— Ja poczebuje, cobi mi pan konsiliarz wyczągał ząb. Tilko proszę mi powiedżecz, czy to poczebuje bardzo bolecz?

— Troszeczkę — można jednak ból uśmierzyć przez użycie chloroformu!

— Co jest? Chloroform — to wun nie boli?

— Na kilka minut straci pan przytomność — ząb się wyrwie i basta!

— Nu, niech i tak będzie! Ale niech pan konsyliarz poczeka. Mówiąc to, wyjmuje z kieszeni zasmarowany portfel i rachuje: Eins, zwei, drei, vier...

Dentysta. Ależ panie... to później...

— Psieprasam, ali ja poczebuji pszecze wiedżeć ile mam pieniędzy, nim stracę przitomnoszcz...



Autentyczne.

W powiecie drohobyckim jest wieś Łużko. Pewien chłop z tejże wsi prowadzi swego syna do drohobyckiego gimnazyum do egzaminu wstępnego.

Chłopiec zdał egzamim i zapisany został do I. klasy. Po rozpoczęciu roku szkolnego, spisuje gospodarz klasy uczniów. Gdy kolej przyszła na naszego chłopca, wstaje i podaje nazwisko:

— Ignacy Wiercicki...

— Urodzony? — pyta profesor.

— W Łużku — odpowiada chłopak.

— Gdzie? — pyta nauczyciel, jednakże wnet oryentuje się, przypomniawszy sobie, że wieś taka rzeczywiście jest w powiecie.

— Ale przez „*u*“, woła przestraszony uczeń...

— A coś ty ośle myślał, że przez „*o*“ kreskowane — strofuje go nauczyciel.

Mądry synek.

Staś: Plosę tatki, czy tatki nigdy nie bili rodzice?

Ojciec: Nigdy!

Staś: A to czemuż tatko nie bierze z nich przykładu?



O miłości.

Miłość platoniczna jest to... lizanie cukru przez grube szkło.

* * *

Pokaż mi przyjaciół swego domu, a powiem ci kim ty jesteś.. przy żonie.

* * *

Skonfiskowano!

* * *

Dla powaśnionych małżonków najlepszym terenem dla zawarcia pokoju jest — sypialnia.

* * *

Gdyby to można zawierać małżeństwa na próbę, to zdaje się, że nie mieliśmy innych małżeństw, jak tylko próbne.

* * *

Nawet najszczęśliwsze pożycie małżeńskie jest czasem pokutą...

* * *

Małżeństwo jest obiadem, który się zaczyna strudlem, a kończy się polewką.

* * *

Najpiękniejszem pożegnaniem jest pożegnanie kochanków o wschodzie słońca.

Aut-aut.

— Kochać pana nie mogę, ale zostańmy dobrymi przyjaciółmi.

— Jeśli tak — to jako dobremu przyjacielowi, pożycz mi pani ze 25 guldenów.

* * *

— Cóż to — pan w grubej żałobie? Czy umarł panu kto bliski?

— Nie... tylko niedawno owdowiałem...

Na peronie.

Podróżny wyskakuje szybko z wagonu i pilnie czegoś szuka.

— Pan pewnie do restauracyi? — pyta usłużny portyer.

— Ale przeciwnie — odpowiada skrzywiony pasażer, robiąc rozpaczliwy ruch ręką!

Albo — albo.

Pan R.. znany *bon vivant* rozmawia z panną D... artystką, która przebyła właśnie ciężką chorobę.

— No, jakże tam z pani zdrowiem?

— Źle — odpowiada piękna rekonwalescentka — nie mogę jakoś przyjść do siebie...

— To przyjdź pani do mnie — podchwycił szybko pan R...

Fotograf.

I cóż droga Helciu! — jesteś zadowoloną ze swego męża? — pyta pani Z... swej przyjaciółki.

— E, nie — jest nieznośny i zachowuje się wobec mnie jak fotograf...

— Nie rozumiem cię. Tłómacz się jaśniej!

— A, bo widzisz, przez cały wieczór wpatruje się zwykle we mnie, jakgdyby mnie chciał przedziurawić swoimi oczyma, a gdy się położę do łóżka, całuje mnie w czoło i mówi:

— A teraz leż cicho, nie ruszaj się, a za chwilę zaczyna chrapać w najlepsze.

Z procesu lwowskiego.

Zeznanie p. Fuhrmanowej

(stenograficzne sprawozdanie „Bociana“)

.... Dlaczegi ja sze nazywam Fuhrmanowa? Oto dlategi co mój mąż był Fuhrmann; on był mąż, *Mann*, no i jeździł... *fuhr.*

.... Pan prekurator mówi co ja mam kapitał. Ny, dlaczegi ja nie mam miecz kapitał. Ja miałam kapitał z młodoszczy — ja od 15 roku życia miałam kapitał i obracałam nim i miałam od niego procentu.

34 wierszy skonfiskowano!

Ale choczby sze i mój towar nie podobał panu prekuratorowi — to on sze podobał drugim. Tu nie było żadnego oszukaństwa — ja dawałam najlepszy towar jaki miałam na składzie — żebym mogła dostacz lepszy tobym ten stary na nowy zamieniła. A to nie było żadne zagraniczne tandete, a wirób krajówy. Mógł każdy obejrzeć, a jak mu sze nie podobało, pójść do innej kupcowej. Gdzie tu oszustwo? czy ja nalepiałam jakie cudze etykiete?

Skonfiskowano!

Jest i rada.

Panna G. zapalona amazonka, spadła raz na wycieczce z konia i stłukła się w to miejsce, gdzie plecy tracą swą przyzwoitą nazwę.

— Sądzisz więc konsyliarzu, że to będzie widać? pyta panna G. z pewną obawą wezwanego lekarza.

— Phi — nie pokazuj pani, to nie będzie widać — odrzekł sucho eskulap.



Także dowód.

— Mój Janie, jak ty możesz chodzić taki brudny, skoro wiesz, że wieczorem masz usługiwać do stołu! Masz tu 50 ct. i idź się wykąp, tylko nie przepij tych pieniędzy!

— O niech się pan nie boi — na dowód mogę przynieść trochę wody...



O kobiecie.

Niejedna kobieta uważa się za różę a jest tylko chwastem. Można to poznać po tych osłach, którzy ku niej łapczywie pysk wyciągają.

* * *

Kamienie, jakie rzucamy często na kobietę — ta zanosi do lombardu.

* * *

Życie kobiety jest tańcem, w którym nieraz jeden fałszywy krok, o świetnej karyerze decyduje.

* * *

Prawdziwa wartość niejednej artystki, zaczyna się dopiero za kulisami.

* * *

Zdawałoby się, że te kobiety są najniebezpieczniejsze, które stoją pod dozorem policyjnym. Tymczasem rzecz się ma odwrotnie.

* * *

I najlekkomyślniejsza kobieta, gotową jest „na złość“ być wierną swemu mężowi.

* * *

Kobiety, choć my je boginiami nazywamy, wolą być jednak przez mężczyzn traktowane po człowieczemu.

* * *

Skonfiskowano!

W DOMU.

Żona. Wiedz, że jeżeli wyszłam za ciebie, to tylko dlatego, żeby Karolowi zrobić na złość!...

Mąż. Oh, jakaż szkoda, żeś za niego nie wyszła, aby mnie na złość zrobić!

ROZTARGNIONA.

Matka (do córki): Gdzie byłaś?

— Na plantach.

— Z kim?

— Ano, sama...

— To dziwne! Jakimże sposobem się to stało, że wyszedłszy z parasolką, wracasz z laską?

Mniejsza o to.

— Proszę pani, pani daruje, ale ja już trzeci tydzień czekam na czynsz, a pani ani myśli zapłacić!

— Niech pan będzie łaskaw poczekać jeszcze panie gospodarzu — jutro rano spodziewam się otrzymać znaczniejszą sumę...

— A od kogo?

— Mniejsza o to od kogo, ale w każdym razie od jakiegoś mężczyzny.



— Przepraszam, czy pani przypadkiem nie zbłądziła?

— Jeszcze nie — ale mam gust...





Przykro, przykro jest człekowi,
Gdy monety czasem zbraknie,
Ale przykrzej jest mężowi,
Gdy mu żona z innym drapnie!

Więc powiada sam do siebie,
Gdy go wściekły szał porywa:
Jam właściwie się ożenił
A tu inny dziś używa!





O, ja jestem obecnie zupełnie pewną, że mnie zdradzasz!...

— Zdaje ci się aniołeczku...

— Głupiś! Już ja to mogę najlepiej osądzić!...



— A widzisz?
— Co widzę?
— Nic — skonfiskowano.......



— Jak pan śmiesz zaczepiać porządną kobietę na ulicy?

— Pani daruje, ale ja jestem nie tutejszy, więc nie miałam pojęcia, gdzie się porządne kobiety zaczepia...



Ciężkie czasy, ciężkie czasy
Inne życie z nową erą —
Ledwie zniknął mąż za drzwiami
Juz przyjaciel za portyerą!

Mąż na schadzce — też z mężatką
Schronił się gdzieś w cichą stronę
A przyjaciel, tak jak umie,
W domu mu zabawia żonę!

I cóż robić, gdy się potem
Strasznie dziwi ktoś tam trzeci:
Że mąż brunet — żona także
Z kądże zatem rude dzieci?



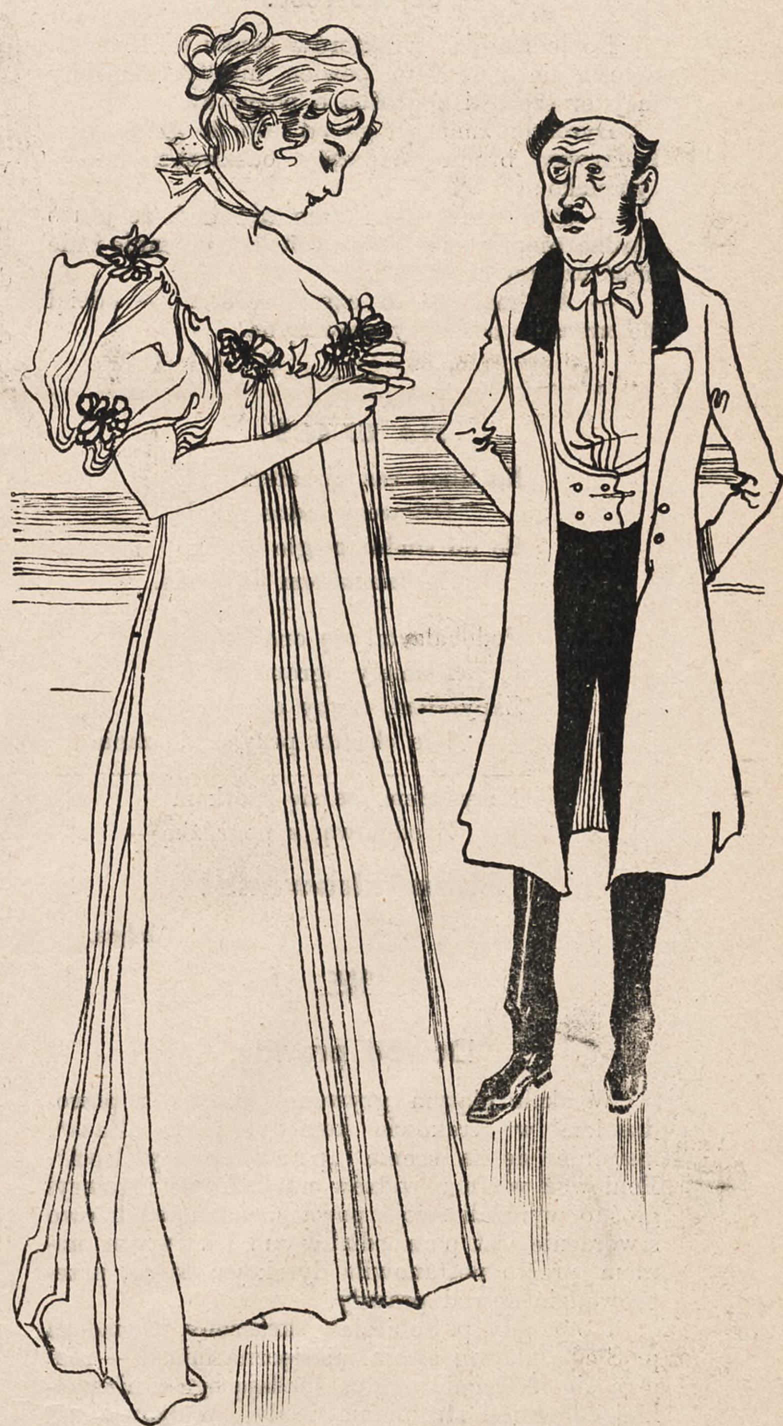


Świat dziś cały pokręcony
Fakt i klnę się wam na bogi —
Co nie wskóra geniusz-głowa
Zrobią nieraz damskie nogi!

Więc niech mi kto, co chce gada
Fakt to dobrze znany zatem —
Dziś nie głowy — lecz niestety
Takie nogi rządzą światem!



— Odczep się pan pókim dobra!
— A jak się pani rozzłości — to co?
— To gotowam jeszcze pójść z panem na kolacyą!......



— Pan chcesz mnie pocałować? Co za śmiałość! Czy pan wiesz, że ja jeszcze nigdy i nikomu nie pozwoliłam?...

— To też ja proszę pani bardzo lubię premiery...

To nie on.

Maurycy Jokai, znany powieściopisarz, starzec siedmdziesięciokilkoletni, pojął przed niespełna miesiącem za towarzyszkę życia młodą 22-letnią aktorkę. Po ślubie, wyjechali państwo młodzi do Włoch.

Jokai, jako człowiek bardzo pracowity — po miodowym tygodniu, oddał się na nowo swej zawodowej pracy, a ponieważ miał pewną powieść zamówioną przez pewnego budapeszteńskiego nakładcę ukończyć w bardzo krótkim z góry oznaczonym terminie, wziął się na seryo do pracy i aż do bardzo późnej nocy, nie wstawał od biurka.

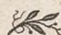
Młoda żona, co chwila jednak przerywała mu w pracy — to całując go w uczone czoło, to gładząc nieśmiertelne włosy i t. p.

Zniecierpliwiony wreszcie, zaproponował żonie, iż jeżeli tylko będzie miał czas na pieszczoty, da jej znać w ten sposób, że zagwiżdże.

Po upływie niespełna pół godziny, wpada do jego gabinetu żona i już od progu, ucieszona woła:

— Zdawało mi się, że gwizdałeś?...

— E, dajże mi spokój — odzywa się Jokai, zatopiony w skryptach — idź do mego sekretarza, bo to on gwizdał!...



Czyste ręce.

Do jednego z dyrektorów banku we Lwowie, zgłosił się niedawno pewien niezbyt zamożny majster szewski z prośbą o pożyczkę.

Dyrektor zmierzył go od stóp do głów, a zobaczywszy brudne manszety, odezwał się impertynencko:

— Powinieneś pan o tem wiedzieć, że jestto bardzo nieprzyzwoicie przychodzić do mnie i nie mieć czystej bielizny!...

— Ale mam za to czyste ręce!... — odciął się zręcznie poczciwy szewczyna.

NA ULICY.

Na ulicy raz ujrzałem
Dziewczę ładne młode
Co do studni biegło szybko
Ze dzbankiem po wodę.

Podobała mi się ona
I śmiały ogromnie
Zapytałem, czyby czasem
Nie chciała przyjść do mnie.

I myślałem, że się spotkam
Z odmową, z pogróżką —

Skonfiskowano!

K. Nałęcz.



Dowód prawdy.

W akcie piątym grywanej obecnie z powodzeniem w Krakowie komedyi p. t. „Zaza“, znajduje się na scenie „prawdziwy koń“. Ponieważ wielu z widzów na balkonie i galeryi głośno wyrażali swoje powątpiewanie, ażali ówo stworzenie jest prawdziwym i żywym koniem, przeto postanowiła dyrekcya teatru, przeprowadzić dowód prawdy.

I oto, gdy p. Sobiesław skruszony, oświadcza p. Siemaszkowej swoją miesięczną miłość — rozlega się na scenie odgłos spadającego z niewielkiej odległości strumienia wody. Widzowie zadowoleni i przekonani o autentyczności konia oklaskiwali reżyseryę, która w tym wypadku doprowadzoną została prawie do mistrzowstwa, jeżeli i koń a do tego bez suflera w miejscu wprawdzie nieoznaczonem swoją rolę wypełnił.

W Redakcyi.

Redaktor: Janie, proszę mi podać... no... tego... ten — wiesz przecie... Muszę napisać świeży artykuł!...

Jan: Aha — już wiem — nożyczki...

Po co?

O pewnej chórzystce teatru lwowskiego opowiadają, że gdy raz zbliżył się do niej jakiś facet za kulisami i podając jej złotą bransoletkę, zaczął mówić: „Pani — olśniony wdziękiem jej artyzmu...“ ona przerwała mu niecierpliwie, mówiąc:

— E, panie, daj pan spokój tym frazesom — po co to dużo gadać... masz pan czas po przedstawieniu?



Fatalne omyłki druku.

Z listu. Emil kupił swej żonie parę prześlicznych garnirowanych **n**óżek.

Z kroniki. Na wczorajszej premierze artystki nasze ką**s**ały się formalnie w kwiatach.

Koniec dzieła. Pisałem w **j**aju roku pańskiego 1899.

Z powieści. Kobieta najponętniej wygląda w **r**odnym stroju.

Z noweli. Koko**t**y są to duże **g**rzechy, ale niezbyt zdrowe.

Z artykułu wstępnego. Nie gardźmy zatem da**m**ami, które nam **l**as nadarza.

Z powiastki dziecinnej. Bolciu — rzekła bona do chłopczyka, nie mac aj tak rączkami na ulicy, bo to nieprzyzwoicie.

Z powieści. W tej chwili zjawiła się koncertantka na estradzie trzymając w jednej ręce wspaniały bukiet, a w drugiej **b**uty.



Rozwiązanie zagadki nr. 19.

Odpowiedź: **Ewa.**

Kwiatki z „Nowej Reformy“.

Z kroniki. Wczoraj o zmierzchu, na rogu Rynku i ulicy Szewskiej, jakiś człowiek przechodząc przez środek ulicy, dostał się pod koła dorożki, które mu zdruzgotały lewą rękę i złamały pięć żeber. Nieszczęśliwy, pragnąc się ratować, rzucił się w bok tak niefortunnie, że wpadł pod inną dorożkę, która mu najformalniej odcięła głowę od tułowia...

Nazwiska poszkodowanego, ani też numeru dorożkarza na razie nie znamy, gdyż ze strachu obaj uciekli.

NIEWZRUSZONY.

Panu X. uciekła z przyjacielem żona. Po trzech tygodniach wraca jednak.

— Ach, mężusiu! czy mi przebaczysz, żem cię opuściła?

— Żeś mnie opuściła, to ci przebaczam, ale tego, żeś powróciła — nigdy! nigdy! Bądź zdrowa!

Słowo.

— Czy to prawda, żeś sfałszował weksel?
— Prawda!
— Nie może być?
— Słowo honoru!

TAKŻE PRZYCZYNA.

— Malarz razem z literatem mieszkać wspólnie nigdy nie mogą...

— A to dlaczego, czyżby różnica zajęcia była im przeszkodą?

— To nie, tylko literat bałamuciłby malarzowi wszystkie modelki.

Przyzwyczajenie.

Uczeń. Panie profesorze, cry mogę wyjść?

Nauczyciel (zapalony preferansista). A czy jesteś na ręku?

NASZE SŁUGI.

Pani. Ładnie sprzątasz! Wczoraj jeszcze popisałam na zakurzonym stole palcem i do dziś dnia jeszcze jest.

Sługa. A bo ja myślałam proszę pani, że to może jaka ważna notatka.

W sądzie.

Sędzia: Czy oskarżony życzy sobie co powiedzieć jeszcze?

Złodziej: Owszem panie sędzio, chciałbym powiedzieć: do widzenia!

BUDUJĄCE.

— Plosę mamy, ci mogę się ze Stasiem bawić w tatusia i mamę?

— Dobrze, bawcie się dzieci, bylebyście tylko talerzami na siebie nie rzucali.

U Pietronia.

— Niech pana wszyscy dyabli porwą razem z taką brzytwą!... Tępa jak najgorszy nóż; dlaczego jej pan nie naostrzysz?

— To naumyślnie, prosze laskavego pane, bo z ostrą brzitwą mógłbim gościa skaliczić.

NA PLANTACYACH.

Akademik: Dlaczego pani w towarzystwie mojem i moich kolegów zawsze spuszcza oczy w dół...

Facetka: Przez skromność, aby nie patrzeć na gołych.

Wyjątek z amerykańskiej powieści.

...Z przerażenia zjeżyły mu się włosy na głowie tak, iż ta wybornie mogła służyć za szczotkę do butów...

Uniewinnił się.

— Józef!

— Słucham jaśnie pani!

— Co to za bydlę wypiło z kredensu całą butelkę koniaku!

— Jaśnie pan, proszę jaśnie pani — przecież nikomu innemu tego robić nie wolno.

Między chórzystkami.

— Z czegóż to wnosisz, że Władek jest w tobie zakochany?

— Wyobraź sobie, będąc u mnie pierwszy raz, zapomniał rękawiczek, za drugim razem laski, wczoraj zaś zostawił kapelusz...

— No to uważaj, aby następnym razem dolnej garderoby nie zostawił.

NA ZŁOŚĆ.

Mąż: No moja droga, że matka ci umarła to trudno, wszak była już w wieku...

Żona: Tak, ale zawsze mówiła, że sto lat dożyje.

Mąż: To tylko dlatego, żeby mnie martwić!

I TAK BYWA.

(autentyczne).

Żona pewnego lekarza w Krakowie, wybiera się z wizytą do państwa F..., z którymi żyją w zażyłości. Gdy się już ubrała i ma wychodzić, odzywa się do niej mąż:

— Moja droga, masz tu koronę i nakup tam dla ich dzieci sporo pierników, może sobie bębny żołądki popsują...

Szczyt flegmy.

Pan X. pokłócił się z panem Y. w cukierni i zaczynają sobie wymyślać wcale nie parlamentarnymi wyrazami. Wreszcie, gdy panu X. brakło już cierpliwości, zamierza się, aby dać panu Y. w twarz. Tymczasem drzwi się otwierają i wchodzi jakiś obcy facet w okularach. Pan Y. się usuwa i ów wchodzący facet dostaje w papę, tak silnie, że aż okulary spadły mu na ziemię. X. struchlał, czekając co dalej będzie.

Tymczasem facet ów podnosi z ziemi okulary — oczyszcza je z flegmą, wkłada na oczy a po chwili uważnego przypatrywania się temu od kogo dostał w papę — pyta z najzimniejszą krwią:

— Przepraszam, z kim mam przyjemność?...

U MALARZA.

Do znanego w Krakowie artysty malarza W. przyszła niedawno panna Bednarzewska, artystka teatru krakowskiego, z prośbą, aby wymalował jej portret.

— Przepraszam panią — ale ja nie jestem portrecistą —

Skonfiskowano!

Z jesieni.

Idzie jesień zimna, wietrzna
Lecą listki z drzew —
Już się zrywa wicher ostry
Mrozi w żyłach krew!...

Znikła luba zieleń letnia
Zwiędło kwiecie róż —
I czas randek po ogródkach
Minął, minął już!

Skonfiskowano!

K. Nałęcz.



Zwycięstwo.

Do państwa P... w Krakowie, przyjęto młodą i przystojną Paryżankę, prosto z Paryża przybyłą, za guwernantkę, o której jednak uparcie twierdzono, że jest zupełnie nieczułą na zaloty i nadskakiwania młodych mężczyzn.

Młody porucznik od ułanów hr. R., kuzyn państwa P., uchodzący tu za pogromcę serc niewieścich, nie dał jednak za wygraną i nieczułe serduszko guwernantki postanowił zdobyć szturmem. W kwestyi tej stanął nawet między nim a kolegą jego z pułku dość znaczny zakład. Wszystko jednak wskazywało, że hr. R. zakład przegra. Porucznik br. L. wyjechał nawet, pewny wygranego zakładu do Monte-Carlo, gdy wtem, pewnego dnia otrzymuje od hr. R. z Krakowa następującej treści telegram:

Skonfiskowano!

R.



Do wszystkiego!...

Chociaż Bocian mi urąga
Ja drwię z niego sobie —
Bo i cóż ktoś widzi złego
W mej nikłej osobie?...

I choć on mi wciąż wymyśla
Od trzpiotki i brzdąca —
Ja się śmieję, bo on mi tem
Wody nie zamąca!

Pisze, że talentu niemam,
Że z „feu“ tylko żyję —
Ale „feu“ jest moje własne
I więcej niczyje.

Że służące tylko grywam,
Cóż wynika z tego?
Gram bo muszę — ale zresztą
Jestem do wszystkiego!...

Jutkiewicz.



Taki Szef.

U adwokata dra Dulęby we Lwowie, pracował pewien koncypient, znany z olbrzymiej przytomności umysłu i niezrównanego dowcipu.

Raz rozgniewał się dr. D. na swego koncypienta a uniesiony gniewem zawołał: Ja, pański szef — mówię panu, że pan jesteś osłem!

— O wa! — rzecze na to koncypient — co mi to za szef, który zaczyna się na *d*, a kończy się na *a*.

Bodaj to Ameryka.

Jeden amerykańskich dzienników donosi, że przed samem przedstawieniem jakiejś sztuki w Bammolis, padło ze sceny kilka strzałów rewolwerowych w stronę publiczności.

Gdy pośród zgromadzonych widzów powstał popłoch, wystąpił przed kurtynę reżyser i uspokoił ich temi słowy:

— Szanowna publiczność raczy się uspokoić — my strzelamy tylko do recenzentów...

W knajpie?

— Jak się masz? Cóż tam słychać u ciebie?

— A no! nieszczególoie. Żydzi mnie licytują; żona się ze mną rozchodzi...

— Żona? ale — czyja?...

Między małżonkami.

Pomiędzy mężem i żoną odbyła się zaciekła sprzeczka, wreszcie gdy się i pogodzili, odzywa się żona do męża:

— No, przysięgnij mi Władziu, że nie będziesz mnie zdradzał!

— Przysięgam! No, a ty?

— I ja ci przysięgam, że od dziś dnia zdradzać cię nie będę!...

To nie kosy!

Do proboszcza we wsi Z... niedaleko Tarnowa, przychodzi młody 18-letni chłopak ze wsi — oświadczając, iż ma też jegomościowi powierzyć pewien sekret.

— No cóż tam takiego — nie bój się — gadaj — wiesz dobrze, że ja przecie nikomu nie powiem.

— A bo proszę jegomości — mówi chłopak — tu zaraz niedaleko na skraju lasu, są na drzewie młode kosy. Chciałem je wziąść, ale przyszedłem się tyż wpierw jegomości poradzić, czy to nie będzie grzych, jak ja je z gniazda wybiorę.

Proboszcz skrzyczał chłopaka, wypaliwszy mu poprzednio kazanie, że nie należy niszczyć ptaków, które są stworzeniami Bożemi i t. p. Skruszony chłopak odszedł do domu, jakież było jednak jego zdziwienie, gdy przechodząc w kilka dni koło plebanii, ujrzał na oknie w klatce trzy kosy. Czemprędzej pobiegł do lasu, a wdrapawszy się na znane mu drzewo — przekonał się, że ptaki rzeczywiście zostały przez proboszcza wybrane.

W niedługi czas potem zgłosiła się matka chłopaka do proboszcza z prośbą, aby zechciał wpłynąć na jej syna, gdyż od jakiegoś czasu opuścił się ogromnie w robocie, goni natomiast za jakąś wiejską dziewczyną, której wszystko z domu wynosi, a w domu pomimo najszczerszych poszukiwań, dotąd nie udało im się kochanki jego wyśledzić. Ostatnimi znowu dniami, wyniósł jej matczyne korale — chciałaby je więc od niej napowrót odebrać, chłopak zaś w żaden sposób nie chce powiedzieć, która z dziewcząt jest jego kochanką.

Proboszcz przyobiecał się dowiedzieć i na drugi dzień zaraz, zawezwał do siebie chłopaka. Zaczął mu perswadować do czego taka miłość prowadzi, prosząc go, aby się jej wyrzekł i wydał, gdzie się jego kochanka znajduje — chłopak jednak milczał uporczywie.

— No cóż, powiesz wreszcie — odzywa się zirytowany proboszcz, gdzie ona jest?

— Ej jegomość — odpowiada chłopak — bo to nie kosy!...

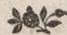
MĄDRY CHŁOP.

Pewien chłop z okolicy Krakowa, zjawił się w kancelaryi adwokata Abłamowicza z prośbą o radę. Wypytawszy klienta, powiada dr. Abłamowicz:

— Wasza sprawa stoi bardzo dobrze — są wszelkie widoki wygrania.

Chłop kładzie na stole piątkę a drapiąc się w głowę i kłaniając, pyta:

— Teraz proszę łaski pana mencynosa, niechże mi powiedzą, ale tak sprawiedliwie. Co dałem, tego nie odbiorę... Cóż — teraz mam także dobre widoki?...



Korespondencya handlowa.

I.

Do Wnej Pani Eweliny Ciężkodajskiej
artystki dramatycznej
loco

Ponieważ Wna Pani, mimo ustnych upomnień nie wyrównałaś dotychczas rachunku firmy Zdzieralski i Ska, wynoszącego 150 złr. w. a. — upraszam zatem jako pełnomocnik tejże firmy, o złożenie powyższej sumy do rąk moich a to do dni trzech, ile że w razie przeciwnym będę zmuszony wdrożyć postępowanie karno-sądowe.

Z poważaniem
Dr. Krzywdzicki.

II.

Do Wgo Pana Dra Krzywdzickiego
adwokata krajowego
loco.

Skonfiskowano!

Ładnie się otruł!

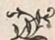
Mąż pokłóciwszy się z żoną, wybiega zły z pokoju na ulicę, oświadczając żonie, że się otruje. Godzina 10, 11, 12 w nocy — męża nie ma w domu, aż wreszcie nie mogąc się go doczekać, kładzie się zniecierpliwiona małżonka spać.

Rano, wchodząc do gabinetu męża, spostrzega z przerażeniem męża leżącego bez przytomności na ziemi. Podnosi więc olbrzymi krzyk, na który zbiegają się wszyscy domownicy, klęka obok męża na ziemi lamentując w głos:

— O mój Boże! dotrzymał widocznie swoich pogróżek po ostatniej scenie i otruł się... Karolu! Karolu! choć słówko przemów jeszcze!

Mąż poruszył jedną nogą i szepnął przez zęby:

— Wwwódki!...



JAK ZEGAR.

— Wie kumoska — mój mąż to jest taki nieprzymierzając, jak zegar.

— Czy taki akuratny?

— Akuratny — to on jest nie bardzo, ale... bije!...

„I“

Był sobie taki pan dyrektor; miał — żonkę młodą, zgrabną, ładną, dużo pieniędzy i lokaja, z gatunku tych — co wszystko kradną. Wtem raz przyjechał doń właściciel, ażeby zwiedzić swe zakłady. Dyrektor myśli:

— Ha! Potrzeba go oprowadzić! Niema rady.

— Źle — rzekł właściciel — toż tu, widzę, mię okradają na wsze strony! Niema porządku i kontroli!

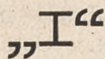
— Oj, on jest niezadowolony! — myśli dyrektor — ale biedzie można zapobiedz! Wnet poprawi humor, gdy będzie na obiedzie u mnie!

Więc — obiad świetny. Ale właściciel miast gustować w winie — ciągle za rączki ściska, pieści przystojną domu gospodynię!...

Dyrektor, zaraz po obiedzie zdrzemnął się (wszak to każdy czyni!). I patrzcie! Oto już właściciel przy boku pięknej gospodyni! Już dźwięczą słówka: Kocham, luba! Już pocałunku słychać szmery.

A przez ten czas przy stole — lokaj kosztowne spija wciąż likiery! Właśnie już za Chartreuse pochwycił i marzy, że jest w siódmem niebie, gdy wtem dyrektor krzyczy:

— Łotrze! Myślisz, że ja śpię — i dla ciebie?



Binder wylany.

Sprawdziła się przepowiednia bociana:
Binder z banku doczekał się „wylania“ —
Sprowadzili go stańczyki do siebie,
Aż tu widzą, a on bauczek furt grzebie.
Dali mu więc na odczepne pieniędzy,
Aby tylko się wynosił najprędzej!

Lecz, że stańczyk zawsze kłamać gotowy,
Wymyślili przeto sposób takowy:
Gdy zapadła na wylanie już zgoda,
Niech się Binder do dymisyi sam poda,
My z rozpaczą niby potem powiemy:
„Ach Binderku! cóż bez ciebie poczniemy!“
I weźmiem go dla tem większej parady
W senatory: do nadzorczej, do rady!

Nigdy drogą prostą stańczyk nie idzie,
Więc też imię jego zawsze w ohydzie!





W nocy.

Policyant do gromadki facetów nieco wesołych i śpiewających:

— Prosze panów, tero je późna godzina i je befel co śpiwać nie wolno!

— E, pa...panie ko...kochany, nie nas brać na ka...ka...wał. Teraz pa... pan mó...mówisz, że nie...nie... woolno, bo... bo póóźna go...godzina, a potem tooo pa...pan po...powiesz znowu, że za...za...zawczesna! Pa...pa.. nie sułan to... too jest austryaa...ackie ga... ga...gadaanie!

Giną dziewczyny.

Teraz prawie co godzina
Ginie w Krakowie dziewczyna!

Nie wiem nawet, przyznam szczerze,
Skąd się tyle dziewczyn bierze?

Jak w tym dalej pójdzie trybie,
Nikt dziewczyny już nie zdybie.

Jak Dyogenes ze świczką
Szukać będziem za... spódniczką!*)

*) Niech będzie i spódniczką. *Przyp. zecera.*



AUTENTYCZNE.

Niedawno temu zjechała do Sambora trupa teatralna Müllera. Pomiędzy innemi dawano też „Zbójców“. W przedostatnim akcie Karol Moor, mając wyprowadzić starego ojca z podziemnego lochu i posadzić go na kamieniu pod dębem, zauważył, że reżyser zapomniał postawić kamień na scenie. Szepnął zatem jednemu ze zbójców na ucho, aby prędko przyniósł coś do siedzenia, a ten wysunąwszy się za kulisy, w braku czego innego chwycił ławeczkę świeżo żółtą farbą pomalowaną i postawił ją pod drzewem.

Karol Moor wyprowadza starego ojca, owiniętego w białe prześcieradło, sadza go na ławce i odgraża się bratu Franciszkowi, a potem mówi do zbójców:

„Zaprowadźcie tego starca głębiej w las!“

Zbójcy czynią zadość temu rozkazowi i biorą starego Moora pod ręce, ale zaledwie ten ostatni odwrócił się tyłem do widzów, gdy z galeryi zawołało kilka głosów: Oho! już zapóźno!

Zapóźno.

Jakiś przejezdny widocznie, biegnie ulicą rozglądając się na wszystkie strony, jak gdyby czegoś szukał i robi przytem rozpaczliwe miny. Nigdzie jednak nie mógł znaleść, zaczepia więc jakiegoś faceta przechodzącego i zdejmując kapelusz pyta uprzejmie:

— Przepraszam szanownego pana, czyby mnie pan nie mógł objaśnić, gdzie bym tu mógł...

— A...a...aha! To...to...to pan do...dobro...o...dziej pe...pe...pewno jadł śli...śli...śliwki! A...a to...to ba... babar...dzo...o nie.. e zdro...o...wo. A.. a to...to...o... papa...pan musii ii...iiść naj...pie...pie...pier...pierw na... na le...ewo poo...o...potem tro...o...ochę... na...na...na pr...pr...prawo, po...popo...potem zno...owu pr...pr...prosto, a...a... taaam już jeeest ta... ta...ki... mie...mie... miejsce...

Wysłuchawszy tego wszystkiego ów facet, kłania się jąkale i rzecze:

— Dziękuję bardzo szanownemu panu, ale już się stało!

Niestety.

Lekarz wpatruje się pilnie w twarz chorego pacyenta — na czoło występują mu zmarszczki a wreszcie z wykrzywionych ust, wydobywają się słowa:

— Hm — hm — tu nie ma już co robić!

— Ach konsyliarzu — bój się Boga — więc on już stracony? — woła strwożona żona.

— Niestety — odpowiada lekarz — już nie ma co robić, bo za dwa dni wstanie z łóżka.

U pośrednika małżeństw.

— Ten jakby stworzony na męża dla pani dobrodziki...

— Tak, ale żeby nie te jego nogi...

— Po co nogi — proszę pani? Przecie on się ścigać nie będzie...

Kowal zawinił.

Ty mały, a czegóż ty beczysz?

— A bo mnie majster obił dziś za to, że mu się urodziła córka, a nie syn!

NA ULICY.

Policyant (do pędzącego galopem dorożkarza): Fiakier! stać! A czy wy nie wicie, że nie wolno po mieście galopem jeździć? Ja was będę ancajgować!

Dorożkarz. Panie starszy, a co panu to szkodzi, przecie nie wioze żadnego gościa, to mi wolno!

NADESŁANE.



MAGAZYN
AU BON MARCHÉ
Filipa Eile
w Krakowie, Rynek 14.
Telefon 119.

Największy wybór towarów galanteryjnych.

Ogromny wybór rakiet i przyborów do „LAWN TENNIS“ firmy T. H. Ayres w Londynie.

OGROMNY WYBÓR
BIELIZNY MĘSKIEJ
Co dzień
ŚWIEŻY TRANSPORT
Krawatek
z pierwszorzędnych fabryk angielskich.

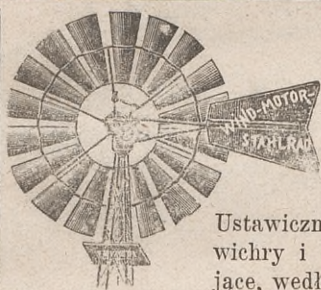
Bronzy francuskie,
NECESSERY i ALBUMY
pluszowe i skórzane.
BIŻUTERYA
damska i męska.

WYROBY SKÓRZANE
Kufry i torby podróżne.
Wielki wybór
RĘKAWICZEK ORYG. ANGIELSKICH
firmy
Fownes Brothers i Denta
w Londynie.

Pledy angielskie. — Płaszcze gumowe różnego fasonu i jakości.
Kapelusze oryg. angiel. i firmy Plessa w Wiedniu.
Przybory toaletowe. Parasole i laski angielskie.
Przybory do polowania.

Znakomity Porter kuracyjny, wyborowe piwa export, marcowe, leżak na beczki i butelki
oraz
wielki wybór polskich wódek, po znacznie zniżonych cenach z c. k. uprzyw. Zakł. fabryki w Tenczynku.
poleca
Reprezentacya ul. Bracka l. 11.
Kraków.
Ceny: butelka exportu 10 ct.
« porteru 9 «
« marcowe 9 «

Przy odbiorze 10 butelek na raz jedynasta **gratis.**



Ustawicznie bez względu na wichry i burze, samo-pracujące, według siły i kierunku wiatru, całe ze stali i żelaza
Motory wiatrowe
do czerpania wody z głęboko położonych i daleko leżących źródeł i studni.
Pompy do studni
rozmaitych gatunków wyrabia, stawia i buduje
Ant. Kunz w Hranicich,
Morawa (M. Weisskirchen).
Cenniki i kosztorysy w przybliżeniu, na żądanie darmo i opłatnie.

WSPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Papier słynnej na cały świat
FABRYKI PAPIERU CYGARETOWEGO W SASSOWIE
istniejącej od r. 1865
przerabia na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe
wyłącznie firma
S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI
WE LWOWIE.
Uprasza się żądać wszędzie tutek cygaretowych i bibułek w książeczkach z papieru **Sassowskiego** wyrobu
S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO we LWOWIE.
Próbki na żądanie wysyła się gratis i franco.
Każda etykieta zaopatrzona jest firmą S. W. Niemojowski oraz napisem Sassów.

Do nabycia w handlu
St. Karlińskiego
Kraków, Sukiennice l. 28.

Cukiernia Warszawska
Romualda Pieczarki
3-9 w Krakowie
plac Dominikański L. 3.

Na długie wieczory!
Jedyna znana
Wypożyczalnia książek
J. Gumplowiczowej
w Krakowie
plac W. W. Świętych L. 8
(naprzeciw Magistratu)
świeżo zaopatrzoną i powiększoną została w najnowsze dzieła polskie, niemieckie, fracuskie i angielskie pierwszorzędnych pisarzy. ☞ Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.
Plac WW. Świętych L. 8.

CAŁOROCZNA PRENUMERATA
GAZETY LOSOWAŃ i HANDLOWEJ
„MERKURY“
wynosi tylko 1 zł. 80,
półroczna 90 ct.
Numera okazowe darmo i opłatnie.
Administracya:
KRAKÓW, Rynek gł. № 5.



U Troczyńskiego
we Lwowie
w Pasażu Hausmana L. 4.
½ klg. Herbatników . zlr. —60
„ „ Pomadek . . „ —60
„ „ Karmelków . „ —40
„ „ Czekoladek . „ 1·—
Przyjmuje zamówienia na wszelkie wyroby cukrowe.
Wyrób własny.



Herbatę
różnego gatunku rozsyła począwszy od 1 zlr. 40 ct. i wyżej za 1 funt
Główny skład herbaty
E. GOTTLIEBA
w Krakowie
— Istniejący od roku 1845. —
Cenniki na żądanie darmo.

Jedyny czeski
skład prawdziwych szlachetnych kamieni: granatów, ametystów w oprawie. 11—16
Ferdynanda Hofmanna
Kraków, Sukiennice l. 17.

KTO chce oszczędzić **150 złr. rocznie**
na ubraniach męskich i dziecinnych
niech pójdzie do
Magazynu Münzera
Rynek główny 10, I-sze piętro,
gdzie sprzedaje po cenach nadzwyczaj niskich ubrania **marynarkowe** od zlr. 8, 10, 22 i wyżej; **żakietowe** od zlr. 13, 15 i wyżej; **anglesowe** od zlr. 18, 20, 21 i wyżej; **zarzutki** od zlr. 8, 10, 12 i wyżej. **Paletoty** od 10 zlr. i wyżej. **Ubrania zimowe** od 8 zlr.
Proszę przekonać się i odwiedzić mój magazyn.
3—24 Z szacunkiem **Salo Münzer.**

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)
Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Cóż się to pani dzisiaj tak szczelnie pozakrywała?
— A, bo widzi pan — nasz pan prokurator jest wegetaryaninem i nie lubi mięsa...



— Chodzisz pan za mną przeszło pół godziny, więc proszę mi powiedzieć, czego pan właściwie chcesz?
— Kiedy ja sam jeszcze dobrze nie wiem...



Raz kot z psem mysz ujrzawszy
Dalej warczeć więc na się —
Każdy chciałby ją schrupać
I do niej zabiera się!

Kot miał do niej pierwszeństwo
Bo tak mu się zdawało —
Lecz podejdzie — pies warczy
Pójdzież! połóż to ciało!...

Więc gdy się tak certują
W sposób nawet dość gminny
Tłustą myszkę z przed nosa
Sprzątnął im wnet ktoś inny!

Sens moralny z bajeczki
W oczy bije, aż krzyczy —
Gdy się jeden pobawi
Niech drugiemu użyczy!...





— Panie! Jak pan śmiesz przeszkadzać mi w toalecie!?...
— Pani daruje, ale ja nie mam wcale zamiaru przeszkadzać pani — ja będę sobie cierpliwie czekał, aż pani ukończy...